

Stanisław Zabierowski

Folklor w "Popiołach" Żeromskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/3, 61-91

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW ZABIEROWSKI

FOLKLOR W „POPIOŁACH“ ŻEROMSKIEGO

1

Kiedy Żeromski gromadził materiały z życiowych doświadczeń, jak również „z ksiąg i opowiadań“, do swej powieści historycznej, sprawa folkloru była chyba jedną z najbardziej dyskutowanych. W słuszną i zasłużoną niepamięć poszły niezmiernie płytkie ataki zaprzysiężonych pozytywistów (np. Krupińskiego) na ludowość, na kulturę ludową, natomiast ustalał się zupełnie inny kąt patrzenia i oceny — mianowicie chłopomański. Jego ustawicznej propagandzie służył przede wszystkim od pierwszej chwili swego istnienia *Głos*, i w nim właśnie pisał Popławski w r. 1886:

Lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę — więcej — własną naukę, słowem, kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane za niższe formy rozwoju odpowiedniej kategorii kultury naszej. Różnica jest tu jakościowa, nie zaś ilościowa; to nie niższy stopień rozwoju, ale odrębna jego forma¹.

Rok 1904 — *Popioły* znajdują się już w handlu księgarskim — przyniesie artykuł Witolda Klingera *Do sprawy o folklor*, podsumowanie polemiki pomiędzy dwoma romanistami, Maksymilianem Kawczyńskim i Edwardem Porębowiczem, na zasadnicze tematy ludowe. Klinger ustala najpierw pojęcie folkloru:

Folklor pojmowany przez prof. K[awczyńskiego] dość wąsko, jako suma baśni, legend, podań itp. utworów, w ustnej tradycji wśród ludu krążących (nie zaś jako całokształt przejawów duchowego życia ludu, nie tylko w słowie zamknięty, lecz i w jakikolwiek inny sposób wyrażający się) nie ma być niczym innym, tylko słabym odbiciem twórczości indywidualnej, dalekim echem produkcji wyższych sfer kulturalnych, przez ciemne masy ludowe źle, niedokładnie lub opacznie zrozumianej².

¹ J. L. Popławski, *Dwie cywilizacje*. *Głos*, 1886, nr prospektowy.

² W. Klinger, *Do sprawy o folklor*. W sprawie polemiki między prof. M. Kawczyńskim a prof. E. Porębowiczem. *Wiśła*, XVIII, 1904, s. 31.

Klinger stanowczo oponuje przeciw heteronomii "kultury ludowej" czy przeciw jedynie biernemu przejmowaniu przez lud dorobku warstw uprzywilejowanych, stwierdza bowiem w związku ze stanowiskiem Kawczyńskiego:

Przeciw twierdzeniu, jakoby lud zgoła do żadnej twórczości zdolny nie był, mówi nie tylko fakt układania z tradycyjnych motywów coraz to nowych kombinacji, ale i powstawanie zupełnie dawniej nieznanymi powieści. [...] Ktokolwiek zaś osobiście stykał się z ludem, ten ujemnemu sądowi prof. K[awczyńskiego] o moralnej i intelektualnej wartości jego nie przyzna bez zastrzeżeń słuszności. [...] Tak podkreślwszy potrzebę uznania twórczych uzdolnień ludu, nie myślimy wcale zaprzeczać oddziaływania literatury na jego tradycje [...] ³.

Największe bezwzględnie nadzieje łączono z góralszczyzną. Kultura materialna i duchowa górali tatrzańskich stała się przedmiotem snobistycznych zainteresowań z jednej strony, z drugiej — obiektem coraz systematyczniej przeprowadzanych studiów; w literaturze nabrała rozgłosu Szkoła Tatr i po niej właśnie spodziewano się niezwykle wiele, znacznie więcej niż po dorobku literackim pozostałych regionów... Całkiem słusznie w książce pt. *Na przełęczy*, cieszącej się zasłużoną sławą, pisał najbliższy tych spraw Stanisław Witkiewicz:

czasy powstania popularności górali przypadły na chwilę żywego rozbudzenia pojęć demokratycznych. „Zbliżać się do ludu“ zaczynało być w ogóle w modzie; cóż mówić o zbliżaniu się do ludu, którego umysłowe i towarzyskie przymioty, którego życie i postać były tak oryginalne, tak różne od zjawisk pospolitych, codziennych, ludu [...], który miał w ogóle mnóstwo pysznych rasowych przymiotów ⁴.

Jednak im dalej w czas, owo idealizowanie chłopomańskie staje się hamulcem w rozwoju normalnych stosunków społecznych i gospodarczych. Dowodów na to dostarczy również sam Witkiewicz, jako autor monografii o Juliuszu Kossaku. Czytamy w niej:

Nie ubliżając w niczym rozumnym i opartym na ściśle naukowej podstawie teoriom rolniczym, uznając całą ważność jasnego pojmowania wartości materii azotowych lub mineralnych składników gleby, trzeba jednak przyznać, że dotąd poetyczniejszym się zdaje, kiedy góral ukazując na zagon, na którym lepiej urodziły „gruleta“, mówi: „Pan Jezus tędy hań przeseł“ — niż kiedy agronom przypisuje to wyższości żuzli Thomasa nad jakimś innym nawozem sztucznym ⁵.

³ *Tamże*, s. 32, 34.

⁴ S. Witkiewicz. *Na przełęczy*. Warszawa 1948, s. 37.

⁵ S. Witkiewicz, *Juliusz Kossak*. Warszawa 1900, s. 175.

Najdalej i najsmielej w swoich horoskopach posunie się jednak dopiero Kazimierz Przerwa-Tetmajer, zapowiadając w latach rewolucyjnych 1905-1907, w artykule *Poeci Tatr*, jakieś nowe, niezwykłe osiągnięcia:

„Szkola Tatr“ i dawniejsza, i obecna jest jak gdyby przygotowaniem gruntu pod jakieś wielkie kapitalne dzieło, pod wielkie homeryckie epos, jednoczące w sobie wszystko to, co Tatry mają w sobie i co miały w przeszłości. Tatry żądają tego po prostu dla siebie, a naród ma prawo spodziewać się i oczekiwać⁶.

Wprawdzie Tetmajer pisze o Tatrach, ale z pewnością nie chodziło mu o same góry, lecz również i o zamieszkującą je ludność.

Równoległe z kształtowaniem się obozów „za“ i „przeciw“ w stosunku do autonomicznej kultury ludowej, powstaje zagadnienie równie ważne — o ile i w jakim stopniu gwary ludowe nadają się do literackiej eksploatacji. Może jednym z pierwszych, który rozpatrywał przydatność gwar dla pisarza, był Adolf Dygasiński. Stanowisko jego wyraziły zwłaszcza dwa artykuły: *Chłopska zagroda* oraz *Język ludowy w utworach beletrystycznych*. Zaslugują one na szczególną uwagę. W pierwszym z nich autor stwierdzał:

Wprawdzie udział języka ludowego w sprawach powszechnokrajowych jest żaden, wprawdzie przeznaczeniem jego jest wieść żywot partykularny, jednakże język ten ma swoje przywileje. Czego nie zdołało przechować pismo, to lud objął w posiadłość i przechował, a przez to stał się arką narodową i poniekąd materiałem szczepowej paleontologii⁷.

W następnym zaś, broniąc swej praktyki językowej w *Beldonku* przed zastrzeżeniami Konopnickiej, zawarował sobie prawo podnoszenia języka swej prowincji „do godności języka literackiego“⁸.

Ruszyli też i językoznawcy. Hieronim Łopaciński recenzując w *Wiśle* jeden z artykułów Karłowicza⁹, domagający się uwzględnienia w gramatykach również narzeczy, rozszerza jego postulaty i na wypisy polskie, zaznaczając zarazem, że uczynił to już w swoim podręczniku Wierzbowski. Tak więc gwary, narzecza, dia-

⁶ K. Przerwa-Tetmajer, *Poeci Tatr*. W tomie: *Notatki literackie*. Warszawa 1916, s. 19, 20.

⁷ A. Dygasiński, *Chłopska zagroda*. *Kurier Codzienny*, 1885. Cyt. za wyd.: A. Dygasiński, *Pisma wybrane*. Pod redakcją Bogdana Horodyskiego. T. 24. Warszawa 1953, s. 258.

⁸ A. Dygasiński, *Język ludowy w utworach beletrystycznych*. *Głos*, 1888, nr 47, s. 563.

⁹ *Wiśła*, X. 1896. s. 684.

lekty stopniowo zdobywają sobie na przełomie XIX i XX w. prawo — zrazu ograniczone, następnie coraz pełniejsze — obywatelstwa w literaturze.

Rozpoczyna się też kontrakcja. Najobszerniejsze zastrzeżenia w sprawie funkcji gwar w literaturze wysuwa Stanisław Tarnowski. I tak u Wyspiańskiego nie podoba mu się użycie formy „rękami“ zamiast „rękami“¹⁰; z okazji *Chłopów* Reymonta indeks zastrzeżeń jest już znacznie obszerniejszy. Oto najważniejsze z nich:

Jak się przyzwyczajmy pisać różnymi miejscowymi i grubymi narzeczaniami, możemy język zesześcić; a jak się przyzwyczajmy pisać po mazursku, po góralsku, po szląsku i Bóg wie jak jeszcze, możemy z czasem robić jedność języka polskiego¹¹.

Tetmajer ze swoją góralszczyzną, do „połowy“ niezrozumiałą, nie zyskał wcale przyzwolenia ani u Tarnowskiego, ani też u Flacha, stałego recenzenta *Przeglądu Polskiego*¹².

Autor *Popiołów* zarówno w stosunku do folkloru, jak i w stosunku do języka ludowego zajął zupełnie wyraźne stanowisko: bez gruntownej znajomości kultury ludowej, bez znajomości gwar nie ma i nie może być mowy o rzetelnych i długotrwałych osiągnię-

¹⁰ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*. T. 1, cz. 2. Kraków 1907, s. 549.

¹¹ *Tamże*, s. 585.

¹² Flach (*Przegląd Polski*, XXXVII, 1903, t. 2, s. 345) recenzując *Na skalnym Podhalu* wysunął takie oto zastrzeżenia: „Używanie gwary góralskiej w polskich pismach ma [...] nie tylko to jedno źródło: nie jedynie dla lokalnego kolorytu używa się zamiast ogólnorozumiałych wyrażen takich, do których Polakowi, zdaniem samego autora, potrzebnym jest słownik. Odgrywa tu rolę i powszechne rozmiłowanie się w życiowych objawach ludu wiejskiego i specjalnie w tej kwestii językowej mniemanie, że tamta gwara jest bardziej polska niż dzisiejszy pod obcymi i międzynarodowymi wpływami urobiony język, że tamta gwara, jak się w dziennikach czyta, bardziej jest zbliżoną do języka Kochanowskiego i Skargi niż nasz obecny język. O owym pierwszym momencie nie mówimy, chociaż szczerze uznamy, że to szanowne uczucie w praktyce mniej czasem szlachetne, a w literaturze nieraz trochę... śmiesznie się objawia. O tym zaś językowym argumencie sądzimy to, że języka cofnąć wstecz nie można, że przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden wytrwały trud, a choćby nawet istotnie w tej gwarze ludowej były pierwiastki języka Kochanowskiego, to są one przeżyte odnośnie do języka ogólnopolskiego i wskrzeszanie ich, tj. wprowadzanie ich na powrót do języka ogólnego, jest mechanicznym, więc nienaturalnym cofaniem języka wstecz. W każdym razie i owe realistyczne dążności, i miłości ludu, i chęć orzeźwienia języka mają granice: nie mogą dochodzić do tego, by ich twory Polakowi bez pomocy słownika nie były jasne“.

ciach pisarskich. Tę prostą prawdę rozumiał i praktykował każdy wielki i odpowiedzialny wobec swego narodu pisarz; doceniał ją szczególnie Gorki¹³. W całej rozciągłości uświadomił ją sobie Żeromski: teoretycznie w *Snobizmie i postępie*, praktycznie zaś — w toku całego swego „pisarstwa“. W szeregu jego dzieł *Popioły* stanowią właśnie jeden z etapów — kto wie, czy nie najpełniejszy — odczucia ludowości w dość rozległych i uwodzających jej możliwościach; warto więc zająć się analizą powieści od strony „ludoznawczej“, z konieczności ograniczając się jedynie do zjawisk raczej typowych i zarazem reprezentatywnych w koncepcji twórczej autora.

Ludowy zasób leksykalny, niezwykle w swej skali bogaty, nie wchodzi na razie w rachubę, chociaż pokus jest wiele. Góral-więzień w rozdziale *Włada* nosi nazwisko czy zawołanie „Mocarny“ (2, 104)¹⁴; gdzieś znów w tekście znajduje się pozornie nic nie mówiący zwrot: „Duszy jego uchwycił się błąd“ (1, 113). Przechodzi się mimo obydwu, przykładowo jedynie podanych spraw, tymczasem powinno być inaczej.

Językoznawcy wywodzą „mocarny“ z „mocar“, „moczaru“¹⁵, natomiast wszyscy niepośledniej miary pisarze i z pewnością dobrzy znawcy języka: Orkan, Sienkiewicz, Tetmajer, Reymont, Staff, pomijając mniej znanych — gdy chcą zaznaczyć wyjątkową siłę jakiegoś zjawiska lub człowieka, właśnie wysługują się przymiotnikiem „mocarny“ od „moc“. Dla Żeromskiego „mocarny“ prócz „krzepy“ góralskiej oznacza jakąś twardą, jak krzemień, niezłomność moralną, której nic i nikt nie jest w stanie zachwiać czy złamać.

Natomiast wyraz „błąd“ jest pierwiastkowo związany z wyobrażeniem siły nieczystej, która — zgodnie z informacją bardziej wtajemniczonych — tak długo wodzi człowieka, dopóki delikwent przy

¹³ „Pisarz nie znający folkloru, pisał Gorkij w 1904 r. — jest złym pisarzem. W twórczości ludowej ukryte są bezgraniczne bogactwa i sumienny pisarz powinien je opanować. Tylko tutaj można zgłębić język ojczysty, a on u nas jest bogaty i sławny“ (E. Frankowski, *Etnografia radziecka*. Lud, XXXIX, 1952, s. 11).

¹⁴ S. Żeromski, *Popioły*. T. 1—3. Warszawa 1951. Liczba pierwsza wskazuje tom, druga — stronę.

¹⁵ J. Zborowski, *Z dziejów polskich wyrazów i zwrotów*. Mocarny. *Język Polski*, IV, 1919, z. 1, s. 29—31. — E. Pawłowski: *Mocarny*. (Przyczynek do dziejów modnych wyrazów). Tamże, XX, 1935, z. 5, s. 141—142. — *Gwara ludowa w „Krzyżakach“ Sienkiewicza*. Tamże, XXIX, 1949, z. 3, s. 107.

pomocy odpowiednich zabiegów magicznych od niej się nie wyzwoli. Karłowicz w *Słowniku gwar polskich*¹⁶ podaje wprawdzie odpowiednie przykłady („Błąd jej sie cepił“; „Błąd mieć, Błądu dostać“; „bierze się błąd“), ale poprzestaje tylko na wyjaśnieniu znaczeniowym, nie sięgając wcale w jego genezę „demonologiczną“. To są przykłady wyłącznie „na próbę“, bo reszta właściwie należy już do innego zespołu zagadnień.

Z zasobów ludowej kultury materialnej — od niej bowiem godzi się zacząć szczegółowe analizy — korzysta Żeromski w *Popiołach* wcale wstrzeźliwie. Jedyńm wyjątkiem, bezwzględnie cennym, jest anachronistyczny epizod tatrzański, zrozumiały i całkowicie na miejscu w *Qui amant* Tetmajera¹⁷, mało natomiast uzasadniony albo wprost nieprawdopodobny na samym początku XIX wieku. Związki pisarza z Tatrami i z pewnością presja Nowej Szkoły Tatr były tak silne i nieodparte, że rzeczywiście trudno było odmówić sobie przyjemności i zarazem przykrości przeżywania eksperymentów na łonie tatrzańskiej przyrody.

Żeromski tak zaczyna rozdział *Góry, doliny*:

Chata ich stała samotnie u skraju puszczy. Czarny jej dach ginął w cieniu odwiecznych jaworów. Z wielkich pniów świerka wyciosane były ściany chaty, jakoby zamek. Spiczasty a rozłamany pośrodku dach jej wysuwał się poza ściany i tworzył chodnik pod okapem, od dżdżu chroniący. Ściany domowe dawno szerniały: były ciemnobrązowe jak odświętna cucha górala. Mocne drzwi nabite kołkami prowadziły do tej świetlicy, gdzie się przed ludźmi schowało ich szczęście. Kochane były te drzwi! [2, 74].

Odkrywcą chaty góralskiej, jej całkowitej niemal odrębności na tle budownictwa ludowego, jest Witkiewicz. W roku 1888 w *Wiśle ów* „Lessing polskiej nowoczesnej kultury“¹⁸, jak go Brzozowski trochę patetycznie nazwał, nie czuł się jeszcze dostatecznie na siłach, by zdać sobie sprawę ze wszystkich architektonicznych skutków swego odkrycia, w każdym razie rozgłosił, że „zasługuje na gruntowne i sumienne przestudiowanie“¹⁹. Sam natomiast i w owym artykule w *Wiśle*, tym bardziej w zawsze uroczej „złotej legendzie Tatr“, *Na przełęczy*, zajmie się dokładniejszym

¹⁶ J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*. T. 1. Kraków 1900, s. 91.

¹⁷ Pierwodruk w *Ateneum*, 1898, t. 4, z. 3, s. 385—387.

¹⁸ S. Brzozowski, *Kultura i życie*. Warszawa 1936, s. 40—41.

¹⁹ S. Witkiewicz, *Drzwi chaty góralskiej w Zakopanem*. *Wiśła*, II, 1888, s. 121.

opisem drzwi wchodowych chaty góralskiej, jako do pewnego stopnia estetycznego intruza w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Matlakowski w *Budownictwie ludowym na Podhalu*²⁰ rozejrzy się jeszcze lepiej w wielu szczegółach rzemiosła budarskiego. Ponieważ opis ze „złotej legendy Tatr“ w swej postawie uczuciowej idzie dalej, jemu w przypomnieniu należy się raczej pierwszeństwo. Witkiewicz stwierdzał wówczas:

Tylko łukowato wygięte drzwi wchodowe wrywają się z ogólnego charakteru i stanowią całość odrębną, niezależną — oryginalną i pełną.

Wydają się też jakby osobno skądeśinąd przyniesione i wstawione między dwa zręby ścian bez względu na związek organiczny z nimi [...].

Drzwi takie, rude od starości, ozdobione dziwnym ornamentem z pracowicie ostruganych kołków, wyglądających jakby jakieś znaki symboliczne, na tle szerokich gładkich balów [...] drzwi takie wydają się wejściem do jakiejś tajemniczej świątyni²¹.

Nikt inny z pewnością, tylko Witkiewicz, nauczyciel i przyjaciel twórcy *Popiołów*, uprawomocnił go do owej podniosłej apostrofy — przypominającej, z jednej strony, żarliwe od miłości słowa *Pieśni nad pieśniami* oraz niezliczony ciąg zawodzeń pod drzwiami, zwanych paraklausithyronami, od elegików starożytnych zaczynając, poprzez pieśniarzy średniowiecznych, następnie Petrarke i tyłu, tyłu innych..., z drugiej — niektóre obrzędowe pieśni weselne przed wejściem „młodych“ do małżeńskiej komory. Owe spersonifikowane drzwi — rzymskie *ianua* — znajdują się w dalszym ciągu zacytowanego już fragmentu:

Otwórzcie się, drzwi kochane, prowadźcie nas do domu szczęścia, do świątlicy miłości... Odemknij się, wrzeciędzy bukowy, litościwy bracie, coś nas już puścił za wysoki próg ciemnego domu szczęścia, za próg wysoki świątlicy miłości... [2, 74]

Żeromski, celem wiernego odtworzenia kolorytu minionej przeszłości, nie poprzestał wyłącznie na tatrzańskiej „sielance“ czy „bukolice“, czy ewentualnie jeszcze na jednym więcej potwierdzeniu stanowiska Bernardin de St. Pierre, iż „przyroda jest źródłem szczęścia i rozkoszy prawdziwych“²². Wprowadził zbójników... Zbójnicy tatrzańscy wnieśli pożądany ze wszech miar zgrzyt w harmonię

²⁰ W. Matlakowski, *Budownictwo ludowe na Podhalu*. Kraków 1892.

²¹ Witkiewicz, *Na przetęczy*, s. 19—20.

²² Bernardin de St. Pierre, *Paweł i Wirginia*. Z francuskiego przełożył Hipolit Witowski. Złoczów [1892], s. 53. Biblioteka Powszechna. Nry 48—49.

i pogodę idylliczną — istotnie ze wszech miar, gdyż dawno, na podstawie introspekcji doszedł nasz pisarz do jakże szczerego, a zarazem szokującego wyznania, że jest w nim — jeżeli wolno sparodiować znane słowa Goethego — jakaś tajemna siła, która „*das Gute will und das Böse schafft*“.

Zbójnikami zajmowała się już Stara Szkoła Tatr. Witkiewicz dołał jeszcze oliwy zachwytu do romantycznego ognia — przecież jego Sabała nie tylko sięgał pamięcią w owe odległe czasy, ale sam „chodził za buczki“. Toteż całkiem na miejscu jest w *Popiołach* dosłownie zacytowane jego ostrzeżenie pod adresem zbójnickim i ich — niech wolno będzie użyć żargonowych wyrażeń — „wsysp“ i „wpadek“: „A syćko bez babe! Kto sie frajerek rad trzymał, ten niedługo zbójował“ (2, 107).

Żeromski potrzebował jednak „bliższych danych“ o zbójnikach, ich stroju, uzbrojeniu, moralności, i to bez pośrednika ustnej, sabałowej wyłącznie tradycji, lecz niejako wprost „ze źródła“. Znalazł je u Eliasza-Radzikowskiego, tłumacza, komentatora i wydawcy po niemiecku pisanego pamiętnika Franciszka Kleina, żyjącego dokładnie w tych samych czasach, które *Popioły* miały za zadanie odtworzyć.

Opisując Dolinę Kościeliską, Klein, austriacki leśniczy dóbr kameralnych, odnotuje:

W środku tej doliny, gdzie się wierzchołki skalne wznoszą ponad chmury, jest jaskinia zbójcka [zob. w powieści rozdział pt. *Okno skalne*], z której zbójcy podług starego podania ludowego podróżnych, jako też innych ludzi, trudniących się kupiectwem z Węgrami, podpatrywali, łupili, a w razie oporu nawet zabijali²³.

Następnie pamiętnikarz przechodzi do czasów sobie współczesnych i te głównie informacje zaciekawiają Żeromskiego i na nich się oprze w przedstawieniu swych scen zbójnickich, brutalnych, dalekich od akcentów „ludowej sprawiedliwości“. Jest istotnie w tym wszystkim coś z dogadzającej i Żeromskiemu brutalności Andrejewa... Klein opowiada dalej:

W nowszych czasach, szczególnie w okresie nieszczęsnych wojen od r. 1805 do 1817, zaniepokoiła tę okolicę podobna zgraja zbójów, która się nawet dopuszczała wybryków połączonych z męczarniami i zabijaniem.

²³ *Polscy górale tatrzańscy, czyli Podhale i Tatry na początku wieku XIX*. Rękopis współczesny przetłumaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył Stanisław Eljasz-Radzikowski. Lud, III, 1897, s. 236.

Z dnia na dzień wzrastające i przybierające zuchwalstwo tej zgrai zbójców zmusiło ówczesny zarząd skarbowy dóbr nowotarskich do wezwania od władzy pomocy wojskowej, która też przybyła wraz z sądem wojennym. Wskutek tego, gdy niektórych zbójców z tych zgrai wyłapali i wywieszali, wróciło bezpieczeństwo zupełne, zwłaszcza po nastąpieniu pokoju, i nikogo z podróżnych więcej nie niepokojono²⁴.

Zgodność sytuacji — pamiętnikarskiej i powieściowej — jest oczywista; owi właśnie zbójnicy, koczujący w Zbójnickich Oknach, niespodzianie napadną na Helenę i Rafała i sielanka zakończy się tragicznie — Helena popełni samobójstwo, skacząc w przepaść. Ze szczegółów, odnoszących się do stroju i uzbrojenia zbójnickiego, poda bądź sam Klein, bądź jego tłumacz i komentator pewne informacje, skrupulatnie wykorzystane przez Żeromskiego w dwu „popiołowych“ rozdziałach: *Okno skalne* i *Moc szatana*. W przypisie do Kleinowskiego pamiętnika czytamy:

Każden zbójca był zaopatrzony w strzelbę krótką lub sztuciec, dwa pi-stolety, nóż kończysty z rękojeścią cisową, ciupagę, bunkosz (grubą pałkę), pewien zapas prochu i ołowiu²⁵.

Eliasz-Radzikowski poddając kontroli opis zbójnickiego uzbrojenia stwierdza:

Uzbrojenie zbójników, dotąd przechowane u górali, zgadza się z opisem. Nóż bywał kończysty, wygięty w kształcie tureckiego jataganu, oprawny w rękojeść cisową, z ozdobami mosiężnymi²⁶.

Strojem także zajął się bliżej wydawca pamiętnika. Zbójnickie czapki pochodziły z rabunku. Było to nakrycie głowy węgierskich wojskowych lub strażników po dworach obronnych. Zazwyczaj były one czerwone — zbójnik dla ozdoby przypinał do nich lisi ogon, pióra ptasie itp. Spodnie nosili obcisłe, czerwone, również — z grabieży. Oczywiście Rafała widzimy więc najpierw wysokie czapki zbójnickie z odpowiednimi ozdobami-amuletami, poznamy poszczególne rodzaje broni (jak sztylety, siekierki, bunkosze, strzelby), by znów zwrócić uwagę na czerwone portki i wspaniałe cuchy. Rozdział *Moc szatana* przyniesie dokładniejszy opis noża, zresztą słowo w słowo za artykułem Eliasza-Radzikowskiego²⁷.

Co zaś wykracza poza wiadomości zawarte w Kleinowskim pamiętniku i dodanych do niego komentarzach, pochodzi od niezastą-

²⁴ *Tamże*.

²⁵ *Tamże*, s. 244, przypis.

²⁶ *Tamże*, s. 271.

²⁷ *Tamże*.

pionego autora *Na przełęczy*. Bogate cyfrowania, sute ozdoby czapek, wyszywane serdaki zbójnickie — to już w tekście *Popiołów* spostrzeżenia w miarę tradycyjne, w miarę obowiązujące od czasów, kiedy sugestie Witkiewicza zdawały się być nie do odparcia.

Przy podsumowywaniu uwag na tematy kultury materialnej góralszczyzny w powieści, należy stwierdzić, że jej twórca korzysta w wydatnym stopniu z osiągnięć innych — głównie Witkiewicza. Matlakowskiego, Eliasza-Radzikowskiego. Nie umie się jeszcze wyzwoić spod ich urzekającego oddziaływania — w zakresie świata „rzeczy“. Istotnie, trudno było postąpić inaczej, samodzielność bowiem jest w tym wypadku dość ograniczona, a wszelkie zmyślanie razi.

2

Całkiem inaczej przedstawia się folklor rodzinnych stron pisarza. Tu autor *Popiołów* jest nie tylko bardziej samodzielny, ale nawet wprost odkrywczy, wolny od nacisku bądź co bądź doskonałych dzieł Nowej Szkoły Tatr. Z perspektywy mniej więcej dwudziestu lat w *Snobizmie i postępie* Żeromski dojdzie do następujących konkluzji, przesadnych wprawdzie, ale odsłaniających własne kłeski i własne niewątpliwie zdobycze:

Gdy [...] przed laty Zakopane „odkryte“ zostało przez Dra Chałubińskiego, a grono miłośników gór rzuciło się do badania sprzętów, zdobnictwa i budownictwa góralskiego [...] — podniesiono gwarę podhalańską do wyżyny języka prapolskiego, entuzjazmowano się nim i stawiano na miejscu naczelnym [...]. O ile pierwsi poeci tatrzańscy mało przyłożyli uwagi do poznania i wciągnięcia w swe pisma mowy góralskiej istotnej, o tyle późniejsi pisarze uczynili na odwrót: — za wiele²⁸.

Aby tak pisać, trzeba było samemu otrzeźwić i zlikwidować chłopomaństwo, przynajmniej w bardziej jaskrawych formach. Natomiast miłość do obyczaju i zwyczaju stron rodzinnych, do tradycji kulturalnej obszaru zamkniętego w granicach: Opatowa, Przedborza. Iłży i Stopnicy — przetrwała. Na tym obszarze — gdy mowa o kulminacyjnym punkcie „lokalnego patriotyzmu“ Żeromskiego — widział autor *Snobizmu i postępu* jakiś „matecznik“ polskości. Odczuwał i myślał kategoriami młodości „sielskiej, anielskiej“ i nic na to poradzić się nie da, chociaż czasami do tej „sielskości“ i „anielskości“ w trudnym życiu Żeromskiego było dość daleko, a nawet bardzo daleko.

²⁸ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*. Warszawa 1939, s. 142.

Dwa ośrodki skupią uwagę twórcy *Popiołów*: Góry Świętokrzyskie i Sandomierz względnie Sandomierskie. To jest jego „bajeczny“ i „legendarny“ świat, od którego się nie oderwie. Nie bohaterzy powieściowi, ale przede wszystkim i głównie ich autor i sprawca „rozkosz znajdował w tych złudach“ (3, 225). Z legend świętokrzyskich wygrzebał idącą już prawie w zapomnienie za jego czasów legendę o „świętym jeleniu“, jedną chyba z najstarszych, jeżeli sądzić po przekazach afrykańskich. Leo Frobenius w *Kulturgeschichte Afrikas*²⁹ przytacza dostateczny materiał ikonograficzny. Za czasów Żeromskiego Wisła zebrała pewną ilość materiału ankietowego, odnoszącego się do owej legendy na terytorium polskim. W roku 1891 Iks podał redakcji następującą wiadomość:

Co do legend o jeleniu, najbardziej jest rozpowszechniona pomiędzy ludem legenda poczerpnięta z żywota św. Eustachiusza, sławnego hetmana cesarza Trajana, do którego nawrócenia przyczynił się stanowczo jelen. Legendę tę rozpowszechnił u nas najpierw ks. Skarga w swych pięknych *Żywotach świętych*, następnie znakomity pisarz ludowy, ks. Schmidt, w powieści pt. *Eustachiusz*³⁰.

Nowa wiadomość znalazła się w Wiśle w roku następnym, podpisana literami R. L.³¹ Z notatki tej wynika, że w wąwolnickim kościele, w środkowej części chóru znajduje się rzeźbiona w drzewie głowa jelenia, z krzyżem benedyktyńskim umieszczonym między prawdziwymi rogami. Nikt z mieszkańców miasteczka nie był w stanie udzielić „poszukiwaczowi przygód etnograficznych“ bliższych informacji o rzeźbie; dopiero jakiś staruszek przypomniał sobie legendę, skontaminowaną zresztą z dwu: o św. Eustachiuszu i św. Emeryku.

W roku 1901 Marian Kucz, etnograf-amator, podał do wiadomości czytelników Wisły dla nas chyba odmianę legendy najciekawszą — bo łysogórską. Czytamy u niego:

Podanie miejscowe głosi, że gdy Władysław Jagiełło u podnóża Łysicy polował, na dróźce leśnej jeleni wspaniały się ukazał, a gdy król zamierzał strzelić do niego, między rogami rozłożystymi krzyż złocisty ujrzał. Na miejscu tym z rozkazu królewskiego na pamiątkę owego wydarzenia cudownego kościół wzniesiono³².

²⁹ L. Frobenius, *Kulturgeschichte Africas*. Prologomena zur einer historischen Gestaltlehre. Zürich 1933.

³⁰ Iks, *Do str. 230 t. V „Wisły“*. Wisła, V, 1891, s. 474.

³¹ R. L[ubicz-Łopaciński], *Rogi jelenie*. Wisła, VI, 1892, s. 494.

³² M. Kucz, *Podania łysogórskie*. Wisła. XV, 1901, s. 652.

To, co Kucz w swych *Podaniach łysogórskich* wydał prozą, znajduje się w *Mazowszu* Kolberga w formie udatnej pieśni, pochodzącej z rękopisu z samych początków XVII wieku. Warto ją tu przypomnieć:

- | | |
|---|--|
| <p>1 Był król na łowach,
jeździł po borach.
W trąby grają,
psy szczekają
po borach.</p> | <p>4 W końcu rogu złotego
obraz syna Bożego.
W koło wielka jasność,
taka była zacność
obrazu świętego.</p> |
| <p>2 A wtem jeleni z oboczy
z złotym rogiem wyskoczy.
Król naciągnie cięciwy,
pada jeleni nieżywy
po borach.</p> | <p>5 Wszyscy się zbiegali,
razem poklękali.
I na górze, na onej,
na górze zielonej
klasztor budowali.</p> |
| <p>3 Król wesoło zakrzyczy,
rwą się kundle na smyczy.
Biegną strzelcy na łowach,
po borach, po borach,
na łowach.</p> | <p>6 Tam w organy grają,
ludzie się schadzają,
nabożnie śpiewają³³.</p> |

Aby móc stwierdzić, że nie tylko Wąwolnica, Łysogóry, z większych zaś regionów Mazowsze itp., mogą się szczycić legendą o „świętym jeleniu“, wystarczy przerzucić tomy *Słownika geograficznego* i przekonać się, że legendy te są u nas wcale powszechne³⁴. *Pieczenie miast dawnej Polski* Wiktora Wittyga³⁵ dowodzą, że niektóre miasta nasze pieczętowały się pieczęciami z wyobrażeniem jelenia z pojedynczym lub podwójnym krzyżem w międzyrożu. Teraz dopiero znajdujemy wyraźne analogie do materiałów ilustracyjnych w *Kulturgeschichte Afrikas* Frobeniusa. Tam i tu spotykamy „święte zwierzęta“ z wyobrażeniem bóstwa pośrodku rogów — mogą to być: słońce, gwiazda, księżyc itp. lub odpowiednie ich symbole. Nieodstępnym zjawiskiem wokół symbolu jest krąg światła, przeważnie olśniewającego czy wprost oślepiającego.

³³ O. Kolberg, *Mazowsze*. Obraz etnograficzny. T. 2. Kraków 1886, s. 162—163, nr 358.

³⁴ Czernice Borowe w powiecie przasnyskim. „Podanie niesie, jakoby Jakub Poczta, polując w tym miejscu, gdzie terazniejszy kościół, zabił jelenia i między rogami znalazł krzyż zrosnięty z kości rogowej, a na pamiątkę zbudował z początku figurę, później kaplicę i kościół. Rogi te dotychczas wiszą w kościele i są nadzwyczaj wielkie“ (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. T. 1. Warszawa 1880, s. 821—822).

³⁵ W. Wittig, *Pieczenie miast dawnej Polski*. Kraków 1905.

Pierwszym autorem polskim, który zajął się dokładniejszym przebadaniem legend o „świętych myśliwych“, a pośrednio i o „świętym jeleniu“, był Adam Fischer. Zainteresował się on nie tylko opracowaniami słownymi, ale i malarskimi, nie wyszedł jednak w genezie zjawiska poza średniowiecze i terytorium europejskie. Z polskich pozycji wymienia Fischer *Żiwoth św. Eustachiusza męczennika* (1529), wspomniane już *Żywoty świętych* Skargi itd. Wyciąga z kolei opracowania literackie „świętego wątku“, wyciąga herby, sporadycznie podając tylko materiał etnograficzny, by dojść w końcu do wiążącego i nas wniosku:

Możliwe [...], że legenda, którą opowiada nam Żeromski we wstępie *Popiołów*, opiera się na autentycznym ludowym opowiadaniu³⁶.

Nim jednak uda się zająć stanowisko wobec mniemania autora rozprawy *Święci myśliwi*, trzeba najpierw należycie rozpatrzyć bardziej uniwersalny materiał, jaki zgromadzono chociażby w *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*. Hasło „Hirsch“ zostało opracowane w tomie 4, który ukazał się w latach 1931—1932. Tamże znajduje się hasło „Hubert“. Należy zacytować te szczegóły, które występują w legendzie opowiedzianej przez Żeromskiego, a co do których w przekazach polskich istnieją wahania lub wprost niejasności.

Er [jelen] erscheint an h[eil]l[igen] Tagen, trägt Hostie, hat einen Engel bei sich [...]. Dem Jäger des Kreuz-H[irsch]es kann ein Doppeltes widerfahren: sinkt er vor dem Kreuz-H[irsch] reuenvoll zu Boden, dann ist sein Frevel vergeben; dass ist der Typ, der bei uns auf Hubertus [...] übertragenen [Eustachius-]Legende [...] ³⁷.

Taką też wersję przekazał Żeromski. Bezbożnemu strzelcowi Łąkomcowi oraz jego kompanom, gdy się tylko spostrzegli, że do „świętego jelenia“ strzelali,

Strzelba [...] z rąk wypadła, a i samych łomot o ziemię. A jelen poszedł kole nich, bokiem. Dopieroż zobaczyli, że miał między rogami krzyż złoty i że z onego takie światło w las waliło [1, 20].

Do sformułowania więc Fischera trzeba koniecznie dodać, że nie tylko z pewnością oparł się autor *Popiołów* o prawdziwą legendę ludową, ale również odczynił ją od wszelkich a i t i o l o g i c z n y c h

³⁶ A. Fischer, *Święci myśliwi*. Lwów 1922, s. 8.

³⁷ *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*. T. 4. Berlin—Leipzig 1931/1932, s. 97 i n.

wywodów, mających uzasadnić powstanie takiego czy innego miejsca kultu religijnego: kościoła, klasztoru, kaplicy, kapliczki itp.

Naszym zdaniem, niezbyt przysłużył się Żeromskiemu Adolf Sowiński w *Latach szkolnych*, gdy w rozdziale *Święty jelen*³⁸ potraktował jelenia wyłącznie jako tabu zrazu „świętych myśliwych“, następnie całkiem „grzesznych kłusowników“ — szerzących legendę dla zabezpieczenia sobie monopolu polowania na cenną zwierzynę. Mogło być tak, trudno zaprzeczyć, ale w takich zekonomizowanych wyłącznie tłumaczeniach przepadają różne cenne odcienie, po których właśnie poznać mistrzowską robotę, a do takiej z pewnością należy zaliczyć opowiadanie „Sabały Gór Świętokrzyskich“ — strzelca Kacpra.

Następny z kolei cykl legend i podań sandomierskich — niezwykle popularny i u ludu, i wśród pisarzy pewnego odłamu (Wincenty Pol i Kossak Szczucka) — nie wzbudził w równej mierze zapału u autora *Popiołów*. Nie starczyło mu czy ochoty, czy wprost możliwości do uzyskania bardziej pod względem kompozycyjnym i językowym ustalonego dotychczasową praktyką pisarską poziomu. Gdy chodzi o traktowanie materiałów folklorystycznych, chyba jedynie dyspozycje mistyczne księcia Gintułta stanowią wyraźniejsze uzasadnienie — on bowiem komunikuje nam o żywotności i sensie moralnym legend sandomierskich.

Już dotychczas przeprowadzone poszukiwania³⁹ pozwalają ustalić, że „powieść o wiecznym śpiewie, o wiekuistej wigilii nocnej w tej świątyni, gdzie się modlili za życia wymordowani!...“ (3, 266), występuje nie tylko w Sandomierzu, lecz i poza nim — na terenie całej Polski, Czech i innych krajów słowiańskich, a także w Niemczech, Francji, Irlandii, w krajach skandynawskich, we Włoszech, na Węgrzech, wśród Żydów itd. Nie mamy więc żadnego monopolu — co najwyżej umieliśmy powszechny wątek wcale dobrze zaadaptować.

Powstaje jedynie pytanie, czy przyznać słuszność tym, którzy prawie całą wiedzę Żeromskiego w zakresie legend i podań sandomierskich łączą z *Monografią miasta Sandomierza* księdza Bulińskiego⁴⁰ — gdzie istotnie zanotowana jest legenda o wymordowaniu przez Tatarów w XIII w. 49 zakonników, wraz z przeorem Sadokiem, i o ich cudownych praktykach pośmiertnych — czy też rozejrzeć się

³⁸ A. Sowiński, *Lata szkolne. Opowieść o Stefanie Żeromskim*. Warszawa 1954, s. 67.

³⁹ *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, t. 3, s. 536 i n.

⁴⁰ M. Buliński, *Monografia miasta Sandomierza*. Warszawa 1879.

za innym, bardziej miarodajnym materiałem. Jeśli idzie o wypadki trzynastowieczne, nasz pisarz prostuje ilość pomordowanych: podaje za Długoszem liczbę 46, a nie 49⁴¹. Nie to jest jednak istotne. W treści legendy najważniejsze są wydarzenia znacznie późniejsze — pochodzące z czasów potopu szwedzkiego. Otóż z Bulińskim ma prawo konkurować bardziej godny zaufania informator, wykorzystany przez Żeromskiego już w rozdziale *Poëtica*, towarzyszący mu również jako przewodnik po Sandomierzu w ciężkim roku 1809; jest nim ukryty pod literami „F... S...“ autor *Pamiętników* wydanych w zbiorze Bronikowskiego. Interesujący nas w tej chwili fragment z czasów wojen szwedzkich ma tam następujące brzmienie:

Po zdobyciu i wysadzeniu zamku przez Szwedów, komendant zajął klasztor Ojców Dominikanów i sam stanął w celi prowincjańskiej, z której okno jest do kościoła; w nocy jasno się zrobiło w celi i usłyszał śpiewanie, wyjrzał oknem, świece były pozapalane na ołtarzu i naliczył 49 zakonników w chórze.

Że zaś w klasztorze było tylko pięciu, rano przywołał przeora i zapytał, gdzie resztę mnichów przechowuje? Przeor zaklął się, że nie ma ich więcej jak pięciu, a gdy oficer opowiedział widzenie, przeor nawzajem historię męczeństwa SS. Zakonników, tak został komendant tym przerażony, że z komendą natychmiast klasztor opuścił [...] ⁴².

Momentem do pewnego stopnia rozstrzygającym jest samo zakończenie legendy, bo jej ogólny zarys jest właściwie jeden i ten sam. Buliński kończy swe legendarne opowiadanie nic nie mówiącym stwierdzeniem: „i w końcu [komendant] wyniósł się z klasztoru“ ⁴³, natomiast Żeromski znane już dobrze z *Pamiętników* przerażenie Szweda odda następującymi słowami:

Książę śmiał się dobrotliwie, radośnie i szczerze, słuchając, jak to pułkownik szwedzki uciekał co tchu z klasztoru, ujrawszy o północy światłość jarzącą, co wychodziła z okien, i usłyszawszy śpiew nadziemski czterdziestu sześciu dominikanów z Sadokiem na czele, zamordowanych przed pięciu z górą secinami lat [3, 225—226].

Z tego samego sandomierskiego cyklu pochodzi podanie — wcale już nie legenda, skoro świeckich spraw dotyczy — o mężnej Halinie, córce Piotra z Krępy, co ofiarną śmiercią zginęła dla ratowa-

⁴¹ W. Łuszczkiewicz, *Kościół św. Jakuba w Sandomierzu, zabytek budownictwa ceglanoego XIII wieku*. Sprawozdanie Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce. T. 2. Kraków 1884.

⁴² F... S..., *Pamiętniki*. W książce zbiorowej: *Pamiętniki polskie*. Wydął Ksawery Bronikowski. T. 1. Paryż 1845, s. 271—272. Podkreślenie S. Z.

⁴³ Buliński, *op. cit.*, s. 311.

nia ojczystego miasta. Łopaciński w *Uwadze z powodu ustępu na str. 781-2 „Wisły“ t. XIV w art. pn. „Piszczele“ przez p. Mariana Kucza* przypomina za jego artykułem, że w latach 1860—1863 oraz w r. 1884 śpiewano jeszcze pieśń o Piotrze z Krępy. Łopaciński ubolewa:

Szkoda jednak, że zamiast odpisu z żywego słowa podał nam ją z powszechnie znanego dzieła Maciejowskiego [...] ⁴⁴.

Istotnie, Kucz podał *Sandomierzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane*. Początek pieśni — zacytowany przez Łopacińskiego za Maciejowskim — ma taki oto znany obrót:

W Sandomirzu co się też stało,
Przez Tatory płacziwe działo:
Tak ludzi wiele pobili,
Wisłą trupy (= trupami) zastawili,
Dziatki z krwią po wodzie płynęły.

Piotr z Krępy wtenczas starostą był,
Książę (= książę) Bolesław w Sandomierzu ji (= go) zostawił,
Sam do Siradza uciekszy zbył,
Z starostą się tam nie bronił,
W pokoju gród Tatarom spuścił.

Ponieważ podanie o Halinie w rozdziale *Sandomierz* nosi raczej charakter aluzyjny i tyle razy je w rozmaitych ujęciach powtarzано, poza zwykłym więc zasygnalizowaniem nie ma potrzeby się nim jeszcze dokładniej zajmować.

Rozdział *Mary* z tomu 1 *Popiołów* całkowicie poświęcił Żeromski ludowości. Stanowi on łącznie z fragmentami poprzedzającego go rozdziału *Noc zimowa* po prostu popis znajomości wyobrażeń ludowych o „zamieciach, cherach, zawiewach i chachaicach“ (1, 116), i to nie tylko w ramach wszystkich dotychczas udostępnionych polskich materiałów ludoznawczych, ale również w ramach całej literatury polskiej. Z góry jednak należy zrobić pewne zastrzeżenie — ów pochlebny i bardzo zobowiązujący sąd odnosi się wyłącznie do ludowych wyobrażeń i wierzeń o przyczynie sprawczej burz, kuja-wic, chaj i jak one się tam razem wzięte w synonimice ludowej nazywają, natomiast nie wiąże się wcale z drugą częścią rozdziału

⁴⁴ H. Łopaciński, *Uwaga z powodu ustępu na str. 781-2 „Wisły“ t. XIV w art. pn. „Piszczele“ przez p. Mariana Kucza*. *Wisła*, XV, 1901, s. 398.

Mary, zawierającą baśń pt. *Stary żołnierz i diabli*, gdyż ta część na to nie zasługuje, daleko jej bowiem do majstersztyku, jakim we wstępnym rozdziale jest legenda Łysogórska.

Baśń *Stary żołnierz i diabli* znajduje się w systematyce Aarne'a pod numerami: 330 B i 332. Pod jednym z numerów tej systematyki (330 B) figuruje ona również u Krzyżanowskiego⁴⁵. Wprawdzie Krzyżanowski wspomina *Popioły*, nie wskazuje jednak źródła Żeromskiego, a jest nim według wszelkiego prawdopodobieństwa zarejestrowana przez autora *Polskiej bajki ludowej w układzie systematycznym* pozycja 22: „Tarnobrzeg Stale (Matusiak) AfSIPh 5“.

Różnice między tekstem Matusiaka a tekstem Żeromskiego są wcale nikłe, trzeba je jednak *ad oculos* czytelnikowi pokazać.

TEKST ORYGINALNY

Jeden z^uoměř [sic!] z nasex stron bét i v pěkľe i v nébe, ^ha to tak bétó. Ten z^uoměř sed ^uod v^uojska d^uo dom, ^hale ^uon sluzél pod jinném krúdem, ^he pod nasém. Tak ^uon přesed gru^enice i musál přex^uodzić přez vólgi las, Jak vz^uodzél do lassu, tak zobacél dzáda, stařuska [sic!], c^uo go pr^uošél ^uo ja^emuzne [sic!]. Z^uoměř padá: „múoj dzádku, jide ^uod v^uojska i d^uostá-lem ^uod krúda jino tře dukáty, ^hale vám dám jedného“. Dál temu dzád^uo^ui dukáta i p^uosed dali. Tak všrodku lassu zn^uovu zdybál dzáda na dr^uodze, c^uo go pr^uošél ^uo ja^emuzne. Tak ^uon mu zn^uovuk to sa^emo povédzál i dał mu dukáta. ^hA jak juz wyx^uodzél z lassu, tak zn^uovu z^uácél dzáda, c^uo go pr^uošél ^uo ja^emuzne. Tak ^uon mu zn^uovu dál dukáta ^uostatného. Tak vtedy ten dzád vstaje i gádá: „^ha c^uo ty xces ^uodemé za te tře dukáty? cy krúolestvo nébeske, cy skřypki i t^uorbe, co jak zav^uolás: áinaj d^uo šnapzáka, t^uo éi sa^emo vpadné, co jino zaxces?“ Tak ten z^uoměř povédzál, ze ^uon v^uoli skřypki i t^uorbe. Tak ten dzád dál mu to všycko, ^ha z^uoměř jidze s^ucbe přez p^uote i zobacel zajóca. Tak v^uolá: „áinaj d^uo šnapzáka“, ^ha zajóc přyřečál i vpad mu do t^uorby. Tak p^uotém ten z^uoměř přysed do jedného másta, vřáz do synku i kázal se úgoli^uovač zajóca i pytlá še synkářa, c^uo tu slyzac. Tak mu synkář gádá, ze w tém měsíce zbud^uovač krúol spa^eňaty palác, ^hale v tém palacu níxt nímuoze mészkač, bo xt^uo ta^em na noc přyřdze, t^uo mu zará což leb úřře. Krúol ^uog^uošél, ze jakby xt^uo téx djab^uov vypédzél, t^uoby mu dál c^uorke za z^uone. Z^uoměř p^uóvédzál, ze ^uon še p^uodymuje to z^uo^ubič. Ten

⁴⁵ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. II: *Baśń magiczna*. Warszawa 1947, s. 40.

synkář mu uodrǎdzǎl, ^hale uon kǎzǎl uo tĕm krǎuol^uovĭ povĕdǎzĭc. Tak zarǎ krǎuol přyslǎl p^uo zomĕřa bryĕke, ^ha z^uomĕř vzon se skřypce, t^uorbe i jesce švĕc^uony krydy i pojezǎl d^uo palacu. Tutaj se sǎd, uobstavĕl še do k^uola švĕc^uonó krydó i grǎl. Před brařmom postavĕl tysóc zomĕřy i kǎzǎl nĕc v p^uogot^uovĭ švĕc^uony nǎb^uoj. ^hAle uo strasnǎ godzino! uo dva^e-nǎsty uotvĕrajó še dřĭvi i do tego zomĕřa pakuje še dva^enǎstu dǎjbl^uov. Z^uomĕř nĭc ne pytǎ, jino grǎ dali, ^ha dǎjbl^uy pr^uosó go tójcyĕ. uOn gǎdǎ: „nĭmǎm uox^uoty, ^hale jeřli koņeĕne xceĕe, to pude, ^hale my muřĭce pĕrvy přy^unĕsĕ v^uor pĭnĕdzy”. Lucyper vypravĕl Kilku dǎjbl^uov i ĕi přy^unĕřli uogrumny v^uor pĭnĕdzy, ^hale z^uomĕř gǎdǎ: „za takĭ ma^uty voreĕek ne uoptaĭ še navet grǎĕ ĕ^uo^uz dopĕro taĕjc^uovaĕ, ^hale jak my přy^unĕřeĕe jesce jeden taĕĭ coreĕek, to pude z va^emy tójcyĕ”. Tak dǎjbl^uy přy^unĕřly zn^uovu v^uorek, ^ha p^uotĕm jesce jeden i jesce jeden, ^ha z^uomĕř ĕog^ule jĕm uobĕc^uovǎl, ze pudĕ taĕjc^uovaĕ. ^hA jak vĭdǎzǎl, ze ju^z mǎl d^uosyĕ pĭnĕdzy, ^ha dǎjbl^uy xǎly še ju^z do ĕego braĕ, tak zav^uolǎl: „xĭnaj do řnapsǎka”, ^ha vřyĕĕe dǎjbl^uy bǎx do t^uorby. Z^uomĕř vtedy z^uvózǎl t^uorbe snurem, bu^uxon v ĕe [sic!] pĕřsĕom i pol^uozĕl na bok. V ty suemy k^uvilce [sic!] zomĕře řtelili před brǎmom [sic!] i tysóc dǎjbl^uov rozřǎlo še v mǎz. jino lby z^uostaly, ^ha jednego taĕĕego l^uha nĭm^uog^ulo řterĕx ř^uop^uov^u p^uodnĕc^u 46.

TEKST ŻEROMSKIEGO

— Jeden żołmierz z naszych stron był i w piekle, i w niebie... A to tak było. Ten żołmierz szedł od wojska, a służył siła lat pod niemieckim królem. Przelazł brodami bez Wisłę i miał jeszcze przechodzić bez wielkie lasy, bez Golejowskie. No, dobrze. Wchodzi do tego lasu i patrzy: stoi dziad staruszek, a prosi go o jałmużnę. Żołmierz pada: — „Mój dziadku, idę od wojska, przesłużyłem siła lat, a dostałem od króla ino trzy dukaty, hale niech ta, dam woma jednego“. A we środku tych lasów Golejowskich zdybał drugiego dziada na drodze, i ten go znowuj prosił. Tak ón znowu to samo powiedział i dał mu drugiego dukata... A jak już wychodził z lasu, tak znowu zobaczył dziada. Wtedy ten dziad wstaje i powiada: — „Cóż ty, żołmierzku, chcesz ode mnie za te trzy dukaty? Czy Królestwo Niebieskie, czy skrzypki i torbę?“ — „A jakież to, dziadku, macie skrzypki, że ta aż za Królestwo Niebieskie obstoja?“ — „Takie mam skrzypki i taką torbę, co jak zawołam: Chinaj do řnapsak! — to ci samo wpadnie, co ino chcesz...“ Tak ten żołmierz powiedział, że woli skrzypki i torbę. Ten dziadek dał mu toto. Ha no, żołmierz idzie,

⁴⁶ S. Matusiak, *Volksthümliches aus dem Munde der Sandomierer Waldbewohner*. Archiv für slavische Philologie. T. 5. Berlin 1881, s. 648—650.

idzie, aże przyszed do wielkiego miasta, do Krakowa. Wlazł na rynek i słyzy, jako ludzie gadają, że w tym mieście zbudował król spaniały zamek, ale w tym zamku nik mieszkać nie może, bo kto tam nocować przyńdzie, to mu zara cosi łeb urwie. Król ogłosił, że jakby taki się znalazł, co by tych diabłów wypędził, toby mu dał swoją córkę za żonę. Zołmierz powiedział, że ón się podejmie to zrobić. A i poszedł. Siadł se, obstawił się dokoła święconą kredą, wzion te skrzypeczki i nic nie pyta, ino grą. Hale, o straszna godzino! O północy drzwi się otwarły, i do tego zołmierza pakuje się dwonastu diabłów. Zołmierz nic nie pyta, ino grą, a diabły proszą go tańczyć. Ón gada: — „Nie mam ta ochoty, hale jeśli chceta koniecznie, to pójdę, ale mi, psiekrwie, musicie pierwej przynieś wór pieniędzy“. Lucyper wyprawił kilku diabłów — i przynieśli wór. Hale zołmierz gada: — „Za taki mały woreczek nie optaci mi się z wami tyńcować! Przyniešta jeszcze jeden“. A jak widział, że już ma dosyć pieniędzy, jakże nie zawrzaśnie: „Chinajta, psiekrwie, do śnapaka!“ Tak wszystkie diabły bach do torby! Zołmierz wtedy związał torbę śnur-em, buchnął w nią pierzcią, i wszystkie diabły rozlały się w maź, że ino łby zostały, a jednego takiego łba czterech chłopów nie mogło potem udźwignąć... [1, 117—119]

Zestawiając obydwu teksty należy stwierdzić, że w rozdziale *Popiołów* zołnierz bardzo długo służył „pod niemieckim królem“, wracając w strony rodzinne „Przelażł brodami bez Wisłę“, zaś cała historia z dziadem odbywa się w „lasach Golejowskich“; pałac, który w baśni może się znajdować „wszędzie i nigdzie“, zamienił się pod piórem powieściopisarza w zamek wawelski. Stąd widać, że nie tylko Mickiewicz czy Goethe, ale i Żeromski miał wstręt do krajów, których nie ma na mapie, jak również do królów, o których historia nic nie mówi. Poza tymi, niejako „realistycznymi“ interpolacjami baśń *Stary zołnierz i diabli* — jedna z bardziej znanych pod rozmaitymi długościami i szerokościami geograficznymi — zachowała właściwie wszystkie walory oryginału: tok z nieznacznymi tylko elizjami (jak szynkarz i zołnierzy tysiąc pod bramą) oraz gwara lasowską z istic koniecznym tylko dla czytelnika retuszem.

Wracając do przerwonego opisu zamieci w *Popiołach* i zarazem „wiatrowiska“ — czyli, według Lindego, miejsca, „gdzie się wiatry często zbiegają“⁴⁷ — należy chociażby w największym skrócie zaznaczyć, co etnografia umie właściwie na ten temat powiedzieć. W zakresie etnografii słowiańskiej poinformować może nas Moszyński w swej nieocenionej *Kulturze ludowej Słowian*. Najbliższym stanowisku Żeromskiego, który za sprawcę burzy wichrowej uważa

⁴⁷ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. T. 6. Lwów 1860, s. 273.

„Złego“, jest następujący ułamek z całkiem ogólnych sformułowań badacza-etnografa:

na rozległych połaciach, zamieszkanymi przez Słowian wschodnich, zupełnie brak jest jakichkolwiek skomplikowanych interpretacji. Wichurę powodują tam: zły duch, demon leśny lub uosobione wiatry [...] ⁴⁸.

Nieco zaś dalej, w tonie już bardziej opisowym:

Najprymitywniej zarysowują się odnośne wierzenia na Polesiu. [...] wiatr gwałtowny, zwłaszcza nagle zrywający się wśród oczeretów i łóz, przypisuje on [Poleszuk] czartu [...] ⁴⁹.

Istotne zagadnienie, poza stwierdzonymi przez Moszyńskiego, jeszcze czymś dopełnia Żeromski: występuje u niego „Zły“, ale jest też tajemnicza „gwizda“, w którą „Zły“ dmie sypiąc śniegiem „jak gdyby suchym piaskiem“ (1, 117). Wyraz „gwizda“ może być zgrubiałą formą od „gwizdek“ — czego nie poświadczą żaden ze słowników; odnotowane są natomiast inne znaczenia: „szcerba w przednich zębach“, „czarownica“ i „wilga“.

Przykłady zacytowane przez Moszyńskiego naprowadzają w pewnym tylko stopniu na kompleks wyobrażeń o powstaniu wiatru, wichru w *Marach*:

„Ach, jak ty ś̀ni d̀jes, kab tàbè l̀py pap̀uchli“; „A ś̀ni l̀pàty źme, to źme“; „Ś̀ni j̀on sàbè l̀py pad̀ùne č̀ysto“.

co w kolejności cytatów znaczy:

„Ach, jak ty dzisiaj dmuchasz, bodaj ci wargi spuchły“; „Ależ dziś wargaty dmucha, bo dmucha“; „Dziś on sobie zupełnie wargi przedmie“ ⁵⁰.

Dalszy komentarz można znaleźć już na polskim gruncie, u „deski ratunku we wszystkich sprawach folklorystycznych“ — Kolberga, w jego *Poznańskim*. Podług Kolbergowskich wiadomości Mazurzy „wiatr gwałtowny Pochwiścielem zowią“; zabawiając się dalej etymologią, autor wyprowadza jego nazwę z „bożyszcz“ je-

⁴⁸ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian. Cz. 2: Kultura duchowa*. Kraków 1934, s. 485.

⁴⁹ *Tamże*, s. 486.

⁵⁰ *Tamże*, s. 487. Warto również zwrócić uwagę na późniejszą od pracy Moszyńskiego pracę Czesława Pietkiewicza (*Kultura duchowa Polesia Rzeczyckiego*. Warszawa 1938), gdzie czytamy (s. 18): „Wiatr (więcier) wyobrażają sobie [Poleszycy] w postaci człowieka, potwornego brzuchala, o ustach bardzo wydłużonych na podobieństwo dzioba gęsiego. Dziób ten, by sprawić wiatr ciepły, roztwiera się szeroko, a do zimnego szczelnie się zaciska, pozostawiając na końcu tylko mały otworek. Wiatrom czasami dają imiona: swistùn, ledawik, śniehawik i chuchàcz“.

szcze pogańskich: jak Pochwist, Poświst, Pogwizd, czyli Pochwiściel, najbliższy Pochwistowi. — Wszędzie tu więc występuje zjawisko „gwizdania“, „świstania“⁵¹.

Z przytoczonych faktów widać więc całkiem wyraźnie, jak Żeromski, skoro od nikogo nie otrzymał potrzebnych wiadomości, sam — na własną rękę — przedsięwziął poszukiwania, ewentualnie sam konstruował „wiedzę o ludzie“, w oparciu o własne spostrzeżenia terenowe. Dlatego też *Popioły*, przy bardziej skrupulatnej analizie i bardziej wnikliwym oku i uchu, odsłonić potrafią niejedną ciekawą szczegół folklorystyczny. I na przykład nigdzie w polskiej literaturze folklorystycznej nie można się doszukać zapisu takiej oto wiadomości, znajdującej się w rozdziale *Noc zimowa*:

Zdawało się, że w istocie, jak głosi baśń ludowa, diabeł owija się dokoła figury, okręca się dokoła niej jak badył, pełza jak bluszcz, póki wichur świętego obrazka nie zedrże ze słupca [1, 100].

Dopiero Elsbeth Goetz naprowadzi na analogie zachodnioeuropejskie⁵².

Również z wiatrem, wichrem pozostają w związku wyrazy „wiatronogi“, następnie „stumilowe skrzydła“. Na Wschodzie oraz w starożytności wierzono, że koń powstaje z wiatru⁵³; „stumilowe“,

⁵¹ O. Kolberg, *Lud*. Seria XV: *W. Ks. Poznańskie*. Cz. 7: *Wierzenia*. Kraków 1882, s. 183, 184.

⁵² E. Goetz, *Der Schuldbegriff in der deutschen Volkssage der Gegenwart*. *Niederdeutsche Zeitschrift für Volkskunde*, VI, 1928.

⁵³ H. K. Agryppa, *O ślachtetności a zacności ptci niewieściej*. Przekład Macieja Wirzbięty, 1575. Kraków 1891, s. 28:

„Między zaś niememi rzeczami najdują się niektóre samice, że się bez samców mnożą, jako są sępów samice [...], ale też są i niektóre świerzopki, które iż z wiatru Zefiru, który ze wschodu powiewa, poczynają, za starych wieków jest rzecz doświadczona, o których tak śpiewają:

Stoją wszytki na górach,
gęby otworzywszy,
Wdzięczne wianie przyjmując
k nim się obróciwszy,
I częstokroć bez wszego
samców swych złączenia
Z wiatru zefirowego
dostają brzemienia“.

Warto też przypomnieć, że w *Mohorcie* (Kraków 1925. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 52), zarówno w tekście, jak i w objaśnieniach, znajduje się wiele ważnego dla naszych kwestii materiału. Na przykład

a może jeszcze dłuższe skrzydła pochodzą z okresu wcześniejszego niż „Zły“ — przed nim orzeł o olbrzymich rozmiarach uderzeniem swych skrzydeł powodował burzę⁵⁴. Płaczą się te wyobrażenia ze sobą i co pewien czas Żeromski nam je przypomina.

Polscy pisarze, których interesował opis burz, szczególnie zimowych, chcąc zadość uczynić tzw. ludowości, w różny sposób ukazywali przyczynę sprawczą tego zjawiska przyrody. Sienkiewicz robił to np. tak:

Tymczasem zamieć zwiększała się coraz bardziej. Ostry i mroźny wiatr niósł niezmierne tumany śnieżne, targał drzewami, huczał, szalał, podrywał całe zasy, podnosił je w górę, skręcał, rozpylał, przykrywał nimi wozy, konie, ciął po twarzach podróżników jakby ostrym piaskiem — tłumił im oddech w piersiach i mowę. Głosu kołatek przytwierdzonych do dyszlów nie było wcale słyhać, natomiast w wyciu i poświście wichury odzywały się jakieś głosy żałosne, jakby wycia wilcze, jakby odległe rzenie koni, a czasem pełne trwogi ludzkie wołanie o ratunek. [...]

— Czyste diabelskie wesele! — ozwał się Czech.

Zbyszko jednak kazał mu milczeć i paskudnego imienia nie wywoływać.

— Nie wiesz to — rzekł — że w takie Święta diabelska moc truchleje i że diabły w przeręble się chowają?⁵⁵

U Sienkiewicza dialog jedynie maskuje diabelskie rządy podczas burzy i to dialog o tzw. dwóch prawdach — imienia Złego nie należy wzywać, ale też trzeba wierzyć, że w okresie Bożego Narodzenia diabelskie rządy muszą ustąpić: Złe na rzecz Dobra.

Reymont w *Chłopach* tak opisuje burzę:

Ale wichry wiały wciąż [...] noce były nie do wytrzymania, a przyszły akuratnie jasne, rozgwieżdżone i w górze ciche, ino na ziemi wichura odprawiała diabelskie gody, jakby się naraz ze sto chłopów obwiesiło, że i zasnąć nie było można, jakże, kiej szły takie ryki, trzaski, łomoty i hurkotania, jakby tysiące pustych wozów, a w pędzie największym przejeżdżało po grudzie, a te tętenty, od których ziemia drżała, a te hukania Bóg wie czyje, te wrzaski, te wycia!

Chałupy trzeszczały, bo raz wraz wichura parła barami ściany, tłukła się o węgły, podważała okapy, za przyciesie się brała, w drzwi tłukła jakby łbem, że niejedne puściły [...] ⁵⁶.

(s. 135): „Wspomniałem o orlich skrzydłach, z którymi u nóg dzielne konie się rodzą: jest to, jak się zdaje, tradycja wschodnia [...]“.

⁵⁴ J. Negelein, *Haupttypen des Aberglaubens*. Berlin—Leipzig 1935, s. 102.

⁵⁵ H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*. T. 1. Warszawa 1948, s. 351, 353.

⁵⁶ W. Reymont, *Chłopi*. T. 2. Warszawa 1952, s. 8—9.

Tyle o wichrach w przejściu jesieni w zimę; o samych popisach zimowych napisze Reymont w głębi tomu 2:

A zewsząd wraz z nocą szły tysiące głosów, podnosiły się z ziemi, syczały górą, grzmiały wszędzie, jakieś poświsty kieby batami siekły naokół, to grania nierozeznane drgały nad ziemią [...] ⁵⁷.

Stanowisko autora *Chłopów* jest dwojakie, najpierw daje upust dość zdawkowej ludowości, następnie przechodzi — w opisie zimowej wichury — do akustycznych wrażeń. Koncentracji zjawiska nie ma.

Żeromski w *Popiołach*:

Chata, z kołków, żrzynów, chrustu, z gliny i ziemi uklepana, drżała, gdy w nią bić wzięły rozjuszone podmuchy. Nawal wichrów siekła ją i prała, podważał liche jej przyciesi, próbował zruszyć węgły, pędził dokoła kwicząc przeciągle, tłukł w nią stumilowymi skrzydłami i wszczepiał między belki żelazne swoje pazury. Zdało się, że ta kurna zagroda stanęła na wiatrowisku, gdzie się zbiegają z czterech stron świata zamiecie, chery, zawiewy i chachaice. [...]. Co pewien czas świszczące, szumnotne wybuchy zamieci parły wszystek dym w jeden kąt izby albo napępniały nim całą budowlę. Za chwilę ciągnący dech wysysał go szczelinami. „Zły“, dmąc w wielką gwizdę, sypał w okienko jak gdyby suchym piaskiem [1, 116—117].

Opis Żeromskiego jest całkowicie skoncentrowany i punkty widzenia są zupełnie jasne — zrazu „budowla“, dalej „wiatrowisko“, wreszcie „Zły“, stąd zupełnie klasyczna i klarowna przejrzyistość opisu, nie mówiąc już o dalekim od wszelkich liczmanów słowniku i frazeologii. Podstawą zaś wszystkiego jest umiarkowany antropomorfizm i demonomorfizm. Ludowe wyobrażenia oddały tutaj dobrą przysługę pisarzowi.

Do jakich zaś „przez przeciągnięcie struny“ można doprowadzić wyników, niech poświadczy jedna ze współczesnych powieści. Tekst będzie mówił za siebie:

Dziwna jednak rzecz, skąd za jodłową ścianą i za malutkim okienkiem tyłu diabłów. Zbiegają się i zbytkują przenaremnie, świstają jakieś cienkie, cudaczne melodie w szpary dachu, wałą kopytami koło przyciesi chałupy, bodą łbami w ścianę i w okienko, tańczą na kalenicy, piekielne weselisko odprawiają. Czyżby się Lucyper żenił, czy kiego diaska? [...] Ściana dygoce, gdy wałą w nią rogatymi łbami, dach stęka od uderzeń kopyt, szybki w okienku dzwonią wystraszone, a w kominie huczy i kołtuję... [...]

Potem znowu jest sam i słucha, jak diabły rozegziły się za ścianą ponad wszelkie zrozumienie. Czekają, skoro się drzwi odchyła, skoro

⁵⁷ *Tamże*, s. 204.

z bladej wichury wpadnie chmura śniegu do izby. Wtedy tłoczą się z wrzaskiem do środka, przepychają w ciasnej futrynie, piszczą, szturczą, kopią, bodą rogami i chlastają ogonami ze złości. [...]

Na isto w opuszczonych stodołach z dziurawymi dachami lebo pod krzakami na rozdrożach i wydmuchowiskach, albo też w starych młynach na odludziu, na zamkowych strychach, w proboszczowych oborach czy pod ratuszowymi schodami, w szczurzych norach i pod mostkami. Wszędzie się kocą owe śmierdziele, by czynić sromotę wśród ludzi!...⁵⁸

Wolno tak, ale można też inaczej...

3

Po wskazaniu refleksów legend i baśni w *Popiołach* przychodzi kolej na dość licznie rozrzucone tu pieśni ludowe. W tomiku *Dzienników* z r. 1888 autor zapytuje sam siebie:

Czemu tak serdecznie wzrusza nas Skowron chłopskimi motywami?

I daje odpowiedź, rękojmię przekonania i zarazem zachwyty:

Ach, bo to nasze, tak niedłacznie nasze, gdy się z chłopskiej piersi wydrze. A takie cudowne i takie serdeczne [...] i takie nasze! Melodia ta unosi się nad tobą jak sen przepiękny⁵⁹.

Zeromskiego weźmie już sama bezślowna melodia, kilkakrotnie ją odnotuje, między innymi i w swej historycznej powieści:

Oj, da moja, da-da-da!

Oj, da-da-da da moja... [2, 133]

Tyle na sam niejako początek: prymitywne zawodzenie, a na zakończenie w rozdziale hiszpańskim *Val de Peñas* niech będzie stara, „co najstarsza“ pieśń rycerska (3, 117—118). Opublikował ją Gloger w *Encyklopedii staropolskiej*, nieco wcześniej jakoś do niej dotarł Zeromski. W tekście powieści zacytowane są tylko 3 zwrotki na wszystkich 9. Warto, dla uchwycenia celów ideologicznych *Popiołów*, przypomnieć całość. Odnosi się ona do naszej sytuacji po utracie Kamieńca w r. 1672:

Ocknij się, Lechu, przerwij sen twardy,

Czuwa na twój kark bisurman hardy...

Czas przetrzeć źrenice, a toczyć krynice

Łez gorzkich!

⁵⁸ G. Morcinek, *Ondraszek*. Warszawa 1953, s. 134—137.

⁵⁹ S. Zeromski, *Dzienniki*. T. 3. Warszawa 1956, s. 21.

Już pod armatą ziemia przykłęka,
 Już Ukraina pod Turkiem stęka,
 Już braniec spętany, już brzęka kajdany,
 A ty śpisz?

Orle Sarmacki! gdzie są pierony,
 Gdzie są ogniste grady Bellony?
 Gdzie dziarska ochota? Gdzie pradziadów cnota?
 Gdzie męstwo?

Już Kamieńcowi, pozał się Boże!
 Ściele Ottoman z popiołów łoże —
 Ty w łabędzim pierzu, nie w twardym puklerzu
 Harcujesz!

Wszelką swobodę już wytrąbiono,
 Już na rekwijem z dział uderzono;
 A ty o żałobie, ani o twym grobie
 Nie myślisz!

Hej, na dobrą noc wolnościom twoim,
 Nachylił Turczyn księżycem swoim —
 Ty hejnał wesoło i w taneczne koło
 Grać każesz!

Czarnieckich nie masz, Chodkiewiczów mało,
 Kordeckich wcale już nam nie stało;
 Młódź tylko została, i ta zaniedbała
 Ochoty!

Na złotą wolność już pęta kują,
 Na twoje karki łyka gotują,
 Gore u sąsiada, wszędy słyhać biada,
 A ty śpisz!

Podolskie kraje z żalu się krajają,
 Kruszą się mury, wieże padają;
 A ty skamieniały nad Sykulskie skały
 Śpisz, Lechu!⁶⁰

Przestrzegając tego samego układu, który obowiązywał dotychczas, również i w pieśniarstwie dojdzie do głosu w pierwszej kolejności góralszczyzna. Z dwóch znanych bliżej wersji śpiewki:

Żelony wýrsicku, dałbyk óe pozłocić,
 keby mi še fcały młode latka wrócić!

Ej, wirsycku, wirsycku, ej, dałbyk cie ozłocić,
 Ej, kieby sie mi mogła, ej, moja młodość wrócić⁶¹.

⁶⁰ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*. T. 4. Warszawa 1903, s. 22.

⁶¹ A. Stopka, *Materiały do etnografii Podhala*. *Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne*. T. 3. Kraków 1898, s. 115, nr 718.

— Żeromski dla swego górala wybrał właśnie drugą wersję wymieniając słowo „młodość“ na bardziej znamienne i wymowne: „wola“. Największa ilość pieśni ludowych znajduje się w rozdziale *Kulig. Krakowiaka*:

Nie będę się żenił, nie będę się spieszył...
Będę się umizgał i dziewczęta cieszył... [1, 46]

— znajdujemy w *Pieśniach polskich i ruskich ludu galicyjskiego* Wacława z Oleska⁶², następnie u Glogera, Kolberga; przypomni go w r. 1891 Seweryn Udziela w *Ludzie polskim w powiecie ropczyckim* oraz Karol Mátyás w studium etnograficznym *Nasze sioło*. Według Udzieli:

Nie bede sie żeniu^u, nie bede sie spieszu^u,
bede sie zalica^u, bede panny cieszu^u⁶³.

Jest dalszy ciąg, dla Żeromskiego jednak obojętny. U Mátyása:

Nie bede sie żeniul, nie be sie śpiesyl,
bede sie zalycal i dziewcenta ciesyl⁶⁴.

Słowo w słowo jak w *Kuligu* brzmi ów krakowiak tylko w *Pieśniach polskich*.

Nie zabrakło wśród śpiewów kuligowych w *Popiołach* jednej, z pewnością najpopularniejszej pieśni na ziemiach polskich, o prawie nie kończących się przemianach-metamorfozach dziewczęcia broniącego się przed natarczywością zakochanego w nim po uszy chłopca. W *Halce* Wolskiego-Moniuszki, w powieści dość czytanej Leona Kaplińskiego *Nad Wisłą*, w Sienkiewiczowskim „obrazku leśnym“ *Sielanka* — powtarza się ta pieśń. Zapisy Kolberga istotnie dowodzą, że przemian dziewczęcia, a co za tym idzie — i chłopca, może być bardzo dużo. Pieśń: „Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy...“ — należy do tych nielicznych pieśni w Polsce, nad których genezą się u nas zastanawiano. Porębowicz pisze o niej zarówno w rozprawie *O poezji ludowej prowansalskiej*⁶⁵, jak i w przedmo-

⁶² Wacław z Oleska [Wacław Zaleski], *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*. Lwów 1833, s. 122.

⁶³ S. Udziela, *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*. Kraków 1892, s. 162.

⁶⁴ K. Mátyás, *Nasze sioło*. Studium etnograficzne. Wisła, VII, 1893, s. 121, nr 14.

⁶⁵ E. Porębowicz, *O poezji ludowej prowansalskiej*. Biblioteka Warszawska, 1886, t. 4. Cytuję za wyd.: E. Porębowicz, *Studia literackie*. Kraków 1951, s. 53.

wie do *Pieśni ludowych celtyckich, germańskich, romańskich*. Ostateczna jego formuła brzmi:

Jest to jeden z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych tematów lirycznych: pierwszy raz występuje w tzw. *Contrasto* sycylijskim Ciula dal Camo (z XIII w.), ostatni raz w pieśni *O Magali* Mistrała. Znany jest nawet w Kanadzie⁶⁶.

Adam Fischer, uczeń Porębowicza, omawiając jego *Ludowy piosennik* wskazuje na analogiczny motyw w jednym z toskańskich *rispetti*⁶⁷. Z wielostrofkowej pieśni Żeromski podaje jedną, doszukując się w niej „smutku i żalu“ (1, 47), podobnie jak Porębowicz w pierwszej na ten temat rozprawie. Zacytowana przez twórcę *Popiołów* w scenie kuligowej strofka brzmi:

— A ja się stanę małą ptaszyną
I okryję się gęstą krzewiną...
Jednak ja twoją nie będę!

Mają cieślowie takie topory,
Ze wycinają lasy i bory,
Jednak ty moją być musisz!... [1, 47]

Również w rozdziale *Kulig* znajdzie się zakazana przez władze austriackie w Galicji piosenka:

W Krakowie na sali
Niemcy tańcowali...
Polak wąsem ruszył —
Wszyscy uciekali [1, 62].

Na jej żywotność właśnie wśród ludu wskazuje notatka Karola Mátyása, pochodząca spod Nowego Sącza z końcowych lat XIX w., pt. *Nasze sioto*. Wówczas wieś galicyjska jeszcze śpiewała:

W Krakowie na szali Niemcy tańcowali,
Polak wąsem ruszył, Niemcy zuciekali⁶⁸.

Żywotność tej piosenki na terenach Przeworska potwierdzi Aleksander Saloni⁶⁹, w okolicy Andrychowa zaś — Szymon Gonet⁷⁰.

⁶⁶ E. Porębowicz, *Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie*. Lwów 1909, s. XXIX.

⁶⁷ A. Fischer, *Ludowy piosennik Edwarda Porębowicza*. Lud, XV, 1909, s. 15.

⁶⁸ K. Mátyás, *Nasze sioto*. Studium etnograficzne. Przegląd Powszechny, VI, 1889, t. 21, s. 209.

⁶⁹ A. Saloni, *Lud wiejski w okolicy Przeworska*. Wisła, XIII, 1899, s. 102.

⁷⁰ Sz. Gonet, *Śpiewki z okolic Andrychowa*. Lud, XV, 1909, s. 130.

Z gier ludowych znajdzie się w *Popiołach* w rozdziale *Nad brzegiem Rawki* jedynie drobny zwrot: „Zgaduj zgadula...” (3, 124) Tej „Zgaduj zgaduli” poświęcił jeden ze swych wierszy Teofil Lenartowicz⁷¹, etnografowie pod koniec XIX i z początkiem w. XX przekazali dokładne opisy tej gry. Najściślejszy wyszedł spod pióra Ludwika Młynka w artykule *Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty*⁷², zwięźlejszy spotkamy np. w pracy Stanisława Cerchy *Przebieczany, wieś w powiecie wielickim*. Proceder gry jest niezmiernie krótki — na pytanie: „Zgaduj, zgadula, gdzie moja złota kula, czy u Pana mego, czy u mnie samego” — pada odpowiedź: „radabym godała, żebym o tym wiedziała” i wówczas wymienia się imię jednego z uczestników gry⁷³.

Bardziej dokładnego komentarza wymaga nadto tytuł jednego z rozdziałów w *Popiołach*, mianowicie *Zimorodek*. Że go autor wybrał, nic w tym ani dziwnego, ani zaskakującego. Zimorodek od klasycznej starożytności, następnie w predylekcjach takich poetów, jak Shelley, Hugo, Carducci czy też Słowacki — odgrywał ważną rolę, i zasługiwał na nią. Bo jakże nie przeczytać z prawdziwą przyjemnością estetyczną następującego fragmentu *Pana Tadeusza* — tym razem pióra Słowackiego:

Wielkimi gromadami — przez [bramę] do sieni
Wchodzą strzynadle złote i gile w czerwieni,
A nawet ów dziw lasu, tak rzadko widziany
Halcyjon, a na Litwie zimorodkiem zwany,
Który czasem strzelcowi pokaże się w borach
Przez mgłę gałązek, niby w anioła kolorach,
Nad zwierciadłem przełomki, piękny i błyszczący
Jak anioł, w równi złote skrzydła trzymający —
Nawet ów ptak, pięknnością zaklęty i dziki
Zbłąkał się [...] ⁷⁴.

Ale nie tylko odczucie ptaka jako „pięknnością zaklętego” przemówiło do twórcy *Popiołów*; również wzgląd folklorystyczny zawa-

⁷¹ T. Lenartowicz, *Wybór poezyj*. Wrocław 1956, s. 48. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 5.

⁷² L. Młynek, *Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty*. Lud, VIII, 1902, s. 34, 159.

⁷³ S. Cercha, *Przebieczany, wieś w powiecie wielickim*. Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne. T. 4. Kraków 1900, s. 148—149.

⁷⁴ J. Słowacki, *Dzieła*. Pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. Wyd. 2. T. 4. Wrocław 1952, s. 156.

żył na jego wyborze. Zimorodek przynosi zapewne szczęście. *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*⁷⁵ pod hasłem „Eisvogel“ podaje wiele przykładów na potwierdzenie tego właśnie ludowego „zabobonu“: zimorodek uspokaja burze, zapewnia człowiekowi dobrobyt materialny, dzięki niemu zyskuje się na honorach, on chroni przed śmiercią od pioruna itd. Polski znawca tych spraw, Stanisław Morawski, w ludoznawczej gawędzie pt. *Od Merecza do Kowna* zaświadcza w części przynajmniej fakty podane przez *Handwörterbuch*, ale też czytamy tam m. in.:

Rzadki był ten, co mógł [zimorodka] posiadać, ale kto go raz już posiadał, miał całe szczęście życia swojego w swym ręku⁷⁶.

Żeromski ni słowem nie wspomni o posiadaniu przez kogokolwiek w powieści „szczęście przynoszącego ptaszka“, pokaże go tylko w przelocie, ale i to, jak skądinąd wiadomo, wystarcza, by doznać odmiany losu — ze złego na dobry. Nie bez ludoznawczej kozery znalazł się zimorodek w powieści przed rozdziałami, które przynoszą w życiu bohaterów i w życiu narodu ważne zmiany — po rozdziale *Na wojence dalekiej* następuje rozdział *Strzemienne* i akcja, którą krótko można nazwać „będziem Polakami“. Nim jednak to wszystko nastąpi, Rafał musi przeżyć przełom wewnętrzny, będący przygotowaniem do przełomu znacznie szerszego i głębszego — narodowego. Warto te sprawy przywieść na pamięć, bo mało się na nie zwraca w ogóle uwagi. Właśnie w rozdziale *Zimorodek*:

Rafał zatrzymał się w miejscu jak wryty i pierwszy raz od tyłu czasów roześmiał się w głębi, z gruntu duszy, do myśli nowej dla niego, nieznaney jakoby obcy świat.

Zadumał się nad tym, jak to dobrze jest żyć... [...]

W tej samej chwili nad wodami, wzdłuż gałęzi, wskroś całego bujaju brzoź i olch, sosen i wierzb, zimorodek przeleciał z ostrym, zgiełkliwym, donośnym śpiewem. Lot jego ledwie było można pochwycić okiem, tak bardzo prędko przeszył powietrze. Wydało się tylko, że to szafirowa czy lazurowoblękitna nić, że cudnobarwny krzyk radości opasał, objął i związał ten bukiet ziemski. Krzyk ten przeszył duszę słuchacza na wskroś, do dna. Cisza już była zupełna, a głos ten długo jeszcze w nim drżał i na zawsze pozostał w duchu... [2, 158—159].

Zamykając omawianie stosunku Żeromskiego do folkloru w zakresie jednej jedynej jego pozycji powieściowej — *Popiołów* — należy wyłuszczyć pewne ogólne zasady, jakimi się ich twórca kie-

⁷⁵ *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, t. 2, s. 742—744.

⁷⁶ S. Morawski, *Od Merecza do Kowna*. Teka Wileńska, 1858, nr 6, s. 92.

rował w recepcji ludowych wątków, ludowej kultury, ludowych sposobów odtwarzania rzeczywistości czy też reagowania na nią. Z pewnością zaważyła nad autorem tradycja, o której Norwid pisał w Dodatku do swych lekcji o Słowackim pt. *Do M... S... o Balladynie*:

Czy pamiętasz te czasy, kiedy po 1830 roku całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i lasy poszło gminnych poszukiwać podań [...] — Kto ten czarodziejski flet dał w ręce myśli polskiej? — czy to zrobiło się przez statut jakiego towarzystwa, ku temu zorganizowanego, z prezydentem wieku i kasjerem, i podkasjerem?... bynajmniej!... Po listopadowego powstania upadku — po upadku powstania, które gminnych elementów objąć i uhistorycznie współudziałem nie mogło, czy nie umiało, czy nie chciało — nastąpiło przecież lat kilkanaście literatury wyłącznie gminnej... *dura lex, sed lex est* — tak było!⁷⁷

To jest ta właśnie pierwsza faza oddziaływania na Żeromskiego — romantycznych podniet i romantycznego ludoznawstwa. Druga — to czasy po r. 1863 i długie następne dziesiątki lat, już w nowym układzie sił społecznych. Nie można było przecież wyrazić zgody na stanowiska stańczykowskie (ich tubą był głównie Tarnowski, który uważał, „że chłop ideę polską jednoczy tylko z szlachcicem, który ma dwór i dobra“⁷⁸) ani też solidaryzować się za cenę wszelkich ustępstw z tym, co Nałkowski w artykule *Natura i siła* nazywa „knajpizmem“ i „chłopomaństwem“ lub — korzystając z oznaczenia wszelkich chorób terminologią grecko-łacińską — *chłopomania idillica*⁷⁹. Wprawdzie Żeromski otrzymał silne uderzenie ideologiczne od Nowej Szkoły Tatr, ale jak w stosunku do Głosu, tak i tutaj umiał autor *Popiołów* zachować pewien złoty środek, uznawał i uznał, co na to zasługiwało, potrafił jednak oderwać się w porę od przyjaciół. W sprawie Głosu stwierdzał kiedyś:

Głosu nie uwielbiam, nie cierpię z wielu względów, ale dobrze jest przetrzeć nim czasem oczy panom szlachcicom⁸⁰.

Tatry bądź co bądź pozostały w *Popiołach* jedynie epizodem, natomiast zaprzysiągł Żeromski wierność swoim stronom rodzinnym. W jednym z listów pisał:

⁷⁷ C. Norwid, *Wszystkie pisma po dziś w całości lub fragmentach odzyskane*. T. 6. Warszawa 1938, s. 197.

⁷⁸ S. Tarnowski, *Z doświadczeń i rozmyślań*. Kraków 1891, s. 179.

⁷⁹ W. Nałkowski, *Natura i siła*. Prawda, 1893. Cytuję za wyd.: *Jednostka i ogół*. Szkice i krytyki psychospołeczne. Kraków 1904.

⁸⁰ Żeromski, *Dzienniki*, t. 3, s. 262.

Sandomierskie — wyżyna między Koprzywnicą, Chobrzami, Klimontowem — to dla mnie ogród szczęścia, gdyż tam przeżyłem najmilsze lata młodości... [...] Co do terenu świętokrzyskiego, to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem świętej Katarzyny i Zagnańskiem, otoczona górami: Radostową, Trawczaną, Bukową, Klonową. Wsie tamtejsze stanowią prawdziwą dziedzinę ludzi leśnych, pasterzy, myśliwców, drwalów i „zbójców świętokrzyskich“... Ach, gdybyż to dr Nitsch tam się zapuścił, ręczę, że znalazłby może najrdzenniejszą krynicę mowy polskiej. Tych ludzi nikt jeszcze nie badał... To nadzwyczajna okolica...

Zagadnienie ludowości w *Popiołach* łączy się — rzecz jasna — z zagadnieniami społecznymi, ale o tym już gdzie indziej i na innym ekranie spraw...

Kończąc zatem omawianie kwestii zawartej w tytule, należy stwierdzić, że doszło w powieści historycznej Żeromskiego do szczęśliwego „powinowactwa z wyboru“ — folklor oparty o autentyzm, czy też nawet o odpowiednią lekturę, przyczynił się w pierwszym rzędzie do nasycenia historycznej przeszłości — na przełomie w. XVIII i XIX — zawsze pożądaną, bo wzbogacającą rzeczywistość wielością, a następnie pozwolił zwrócić uwagę na „podspodni“ nurt naszego życia, tj. nurt ludowy, ze wszystkimi już w tym wypadku konsekwencjami — politycznymi, społecznymi i artystycznymi...⁸¹

⁸¹ W powyższych rozważaniach brak analizy rozdziału *Kulig*. Jedynie pieśni śpiewane w czasie kuligu zostały wymienione, ale i tu występują pewne zamierzone z góry luki. Kulig jest z punktu widzenia folklorystycznego zagadnieniem wielce złożonym i dlatego jego opracowanie stanowić musi odrębną całość. I zasługuje z pewnością na wydzielenie jako jedno ze szczytowych osiągnięć pisarza. Nikt w polskiej literaturze nie opisał kuligu tak dobrze jak Żeromski.

Materiał legendarny dotyczący rozdziału *Chiesa aurea* zajmuje w monografii o *Popiołach* inne pomieszczenie, dlatego nie został tutaj omówiony.

Również wszystkie sprawy związane w naszej twórczości ludowej z kultem napoleońskim musiały się znaleźć poza ramami niniejszej pracy — należą one do innego już, nie tylko ludowego kompleksu. Cytowane w pracy teksty gwarowe są podane w transkrypcji autorów — wadliwej, jak prawie wszystkie zapisy, kiedy gwaroznawstwo było jeszcze w załączku i kiedy posiadano więcej dobrej woli niż dobrej metody czy wprost elementarnej wiedzy.